ROK TRZECI.

№ 9.

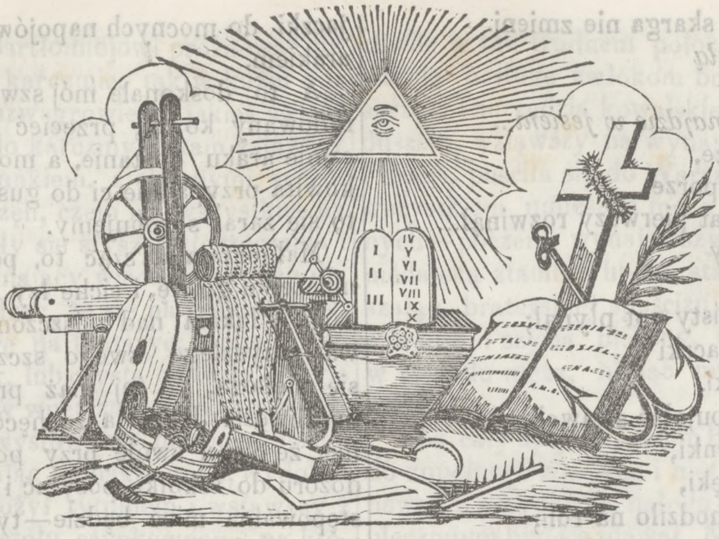
Warszawa.

Dnia 16 (28) lutego.

1858.

Niedziela

2ga Postu.



REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże! Ty widzisz, iż my z nas samych żadnéj cnoty uczynić nie zdołamy; racz więc zewnętrznie i wewnętrznie nas wspomagać, iżbyśmy od wszelkich przeciwności przechowani byli na ciele, a od złych pomysłów oczyszczeni zostali na duszy. (Kollekta na Wtórą Niedzielę postu czyli Suchą).

Rolnik i ptaszek

(dla grzecznéj Antosi).

—

Wojtek Dąbrowa siadł przy okienku,
Prząślnicę struga swojéj kobiecie;
Struga—wystruga znać należycie,
Bo kozik tylo miga mu w ręku,
A suche wióry lecą wokoło,
Dziatwa je chwyta krzycząc wesoło.
I choć wiatr chłodny huczy na dworze,
Nikt w ciepłéj izbie coś się nie smuci;
Tylko ptaszyna jakaś nieboże,
Siedząc na płocie, żałośnie nuci,
Jakby się chciała ludziom poskarżyć,
Że zima idzie świat mrozem warzyć.
Wojtek Dąbrowa uciszył dzieci,
Raz się za razem spojrzy w okienko,
A chociaż słonko blado tam świeci,
On się odzywa taką piosenką,
Taką piosenką ojczystéj nuty,
Z łąk, pol i gajów szumu wysnutéj:
  Szara ptaszyno!
  Ranną godziną
Wstaliśmy sobie śpiewacy;
Lecz głos twój drżący,
Jak jęk skarżący,
  A ja się śmieję przy pracy.
Smieję się, śmieję,
Bo choć wiatr wieje
  I blade chmurzą się nieba,
Ciepłą mam chatę,
Dostatnią szatę,
  Da Bóg nie braknie mi chleba!
Lecz ty nieboże!
W jakiéj komorze
  Złożyłaś twoje zapasy?
Gdzie wasze chaty,
Rodzie skrzydlaty!
  Na owe mroźnych dni czasy?
Gdzie?—Pustki wkoło!...
I już wesoło
  Lasy nie nęcą zielone;
Wionęła zima,
Pszeniczki niema,
  Zniknęły kłosy złocone.
Ha! cierpieć trzeba;
Wyroków nieba

Niewczesna skarga nie zmieni.
Kto wiosną całą
Igrał niedbało,
Plonu nie znajdzie w jesieni...
Pamiętasz może,
W téj ślicznej porze,
Gdy się kwiat pierwszy rozwinął...
Jam pochylony
Orał zagony,
Z czoła perlisty pot płynął;
Ty między krzaczki
Goniąc robaczki,
W słodkiej bujałaś swawoli.
Brzmiały piosenki,
Mnie Bogu dzięki,
Ziarnko wschodziło na roli;
Nadeszło lato,
Trudów zapłatą
Plon się uśmiechnął niemarny,
W wieśniaczym domu
Sobie i komu
Będzie chleb zdrowy, choć czarny.
A okruszyny
Z ręki dzieciny
Znajdą się ptaszku i tobie;
Lecz za podziękę,
Taką piosenkę
Zanuć jéj w chłodnych dni dobie:
— Synku wieśniaka!
Przykładem ptaka
Naucz się staréj tej prawdy:
Kto wiosnę całą
Igrał niedbało,
W zimie głód będzie mrzeć zawdy!..

Niedziele u Grzegorza.

III.

(Patrz nr. 8 Czytelni z r. b.)

—

W wolnych chwilach rozpowiadał im stary wojak swoje dzieje— tą drogą dowiedziała się Małgorzata, iż ocaliwszy w bitwie życie jednemu z wyższych oficerów z narażeniem własnego, hojnie przez niego wynagrodzony został, i że ztąd to pochodziło owo złoto, które posiadał, o którem jednak szwagrowi nie wspominał. Ale niestety tego nie zataił, że lubo piwa pić nie może i prostej wódki nie lubi, to nawykłszy w czasie wojaczki do mocnych napojów, zastępuje je teraz arakiem.

A to doskonale mój szwagierku, zawołał uradowany kowal; przecieć to i w naszéj karczmie araku dostanie, a może i czysta nasza okowita przypadnie ci do gustu... jutro niedziela, to się zaraz sprobujemy.

Małgorzata słysząc to, pobladła, zwiesiła w milczeniu głowę, i ciche łzy spłynęły po jéj licach. Płakała nad zniszczoną tak nagle budową przyszłego swego szczęścia; spodziewała się nieboga, że jej mąż przykładem wstrzemięźliwości Jędrzeja zachęcony, pić zaprzestanie, że dzieci swoje przy pomocy braterskiego dozoru do szkółki posyłać i pociechę z ich postępowania mieć będzie—tymczasem czekał ją kłopot podwójny, dwóch pijaków w domu w miejsce jednego, i nieuchronna zatem nędza i upadek. Biedna, oh! biedna Małgorzata.

Gdy to wymówił smutnym głosem stary Grzegórz, obecni wzruszeni obrazem tym do głębi, zaczęli mu przywtarzać: o! zapewne, że biedna!... otóż to mieć brata i męża pijakami; co ona nieboga z nimi pocznie?.. Otóż to skutki obrzydłéj gorzałki, i t. p: Młotkowski tylko pięścią w stół uderzył, lecz milczał; widoczną wszakże było rzeczą, jak opowiadane wypadki brał głęboko do serca. Grzegórz zaś odetchnąwszy nieco, tak daléj mówił:

— Łatwo sobie moi przyjaciele! wystawić możecie, jakie odtąd obadwaj szwagrowie życie prowadzili — jak rzeka przerwawszy raz groblę, wylewa się z niepohamowaną wściekłością na przyległe niziny, tak i oni zerwawszy raz krępujące ich wzajemnie uczucie wstydu, oddali się z zapamiętałością pijaństwu. Jędrzéj, który miał głowę mocniejszą, powracał zwykle do domu pośród nocy, pod dobrą datą, Bartłomiéj zaś przesypiał ją u żyda pod ławą w izbie szynkownéj, stając się przedmiotem wzgardy i urągowiska. Małgorzata patrząc na to co się dzieje, we łzach tonęła—napróżno pocieszał ją Jędrzéj tem, że niedzielne hulanki męża nic go nie kosztują, gdyż sam płacił za wszystko; roztropna bowiem kobieta widziała dobrze nędzę i rozpacz na końcu drogi, na jaką obaj weszli bez zastanowienia. Takie było położenie rzeczy, kiedy niezwyczajny choć bardzo naturalny zaszedł wypadek, który rozwiązanie téj niepewności przyspieszył.

Po dwóch, czy trzech miesiącach, naprzemian pijackiego i pracowitego życia, gdyż stary wojak

w dnie powszednie Bartłomiejowi próżnować nie dał, i sam mu jak w karczmie, tak w kuźni pomagał, poszli obaj szwagrowie w jakieś święto do sąsiedzkiéj wsi do karczmy, i tam zalawszy już dobrze głowy trunkiem, z obecnymi sprzeczać się i wadzić zaczęli, czem ich wszystkich na siebie obruszyli. Dały się słyszeć złorzeczenia i odgróżki; Jędrzéj mający więcej przytomności od Bartłomieja, widząc, że się na bójkę zanosi, pił nad zwykłą miarę na fantazyę; a pijał tylko jak wiemy, sam arak, lub czystą okowitę. Nagle uczuł jakieś palenie w wnętrznościach, opanowała go przytem niewysłowiona niespokojność i przestrach; nadrabiając jednakże miną, wydobył krótką fajeczkę, nałożył tytuniem i wstawszy z ławy, zbliżył się do stołu szynkownego, na którym gorzała świeca, ażeby ją zapalić; ale zaledwie wydobywająca się z ust jego para doszła do świecy, wnet sama bladym zajaśniała płomykiem, i porwały go nanowo tak silne boleści, że się powalił, i z okropnym jękiem tarzał po ziemi. Gęste kłęby pary wciąż mu z ust się dobywały, płonąc na powietrzu; napróżno chwytając ustami zwilgocony piasek, szukał w nim dla spieczonych ust ochłody — ogień wewnętrzny goreć w nim nie przestwał. Widok ten okropny, twarz nabrzękła i wykrzywiona boleścią, oczy dzikie i krwią zabiegłe, usta czarne i spieczone, jęki, jakie się z nich wyrywały, takie na kowalu uczyniły wrażenie, iż ten nie znając tak strasznego skutku pijaństwa, jakim jest zapalenie się wewnętrzne alkoholu w człowieku, mniemał, że szwagier jego był potępieńcem. Włosy mu dębem na głowie, oczy w słup stanęły; porwał się za głowę, krzyknął przeraźliwie, i nieprzytomny sobie wybiegł z karczmy i zaczął ze wszystkich sił uciekać do pobliskiego lasu.

Wszyscy w karczmie będący zbiegli się tłumnie i otoczyli Jędrzeja, pragnąc przynieść mu ratunek; ale wszystkie ich usiłowania były nadaremne, i po półgodzinnych męczarniach wyzionął on ducha wśród najokropniejszych cierpień i rozpaczy, złorzecząc samemu sobie. Szukano długo kowala, i dopiero go nad ranem w zupełnem obłąkaniu zmysłów wraz z ciałem Jędrzeja, ledwie podobieństwo do ludzkiego mającem, do kuźni odwieziono. Jaka była boleść Małgorzaty i przerażenie wszystkich mieszkańców wioski na widok tak okropny, łatwo nam pojąć; wszakże przytomność umysłu i moc duszy krzepiona gorącą modlitwą, nie odstąpiła jéj ani na chwilę w tak trudnem położeniu. Oddawszy ostatnią posługę zwłokom brata, posprzedawała sprzęty i narzędzia kowalskie, i z zebranym funduszem, wziąwszy na wynajętą furmankę męża i dzieci, puściła się do Warszawy, gdzie przedewszystkiem umieściła męża w szpitalu obłąkanych — poczem wynająwszy dla siebie i dzieci niedaleką ztamtąd ubogą stancyjkę, nie naruszając braterskiéj spuścizny, utrzymywała się z prania i szycia bielizny, w święta nawiedzała w szpitalu męża, niosąc mu słowa pociechy i nadziei.

Rok cały upłynął, zanim Bartłomiéj przyszedł do zupełnego zdrowia, i nietylko na umyśle, ale nawet z brzydkiego nałogu pijaństwa zupełnie uleczonym być się zdawał. Niedosyć było na tem troskliwéj o przyszłość żonie, próbowała go jeszcze rok drugi, przez który nie mając własnych statków, pracować musiał jako czeladnik u innych kowali. Ale gdy po dwóch latach pokuty, ciągle się trzeźwym, pracowitym i porządnym okazywał, przywiązana ta kobieta nabyła na własność porządny domek wraz z kuźnią w Łowiczu. i tam się sprowadziwszy wraz z dziećmi, Bartłomiejowi ją w posiadanie oddała. Stał on się od tego wypadku innym zupełnie człowiekiem; oddany ciągle pracy, nie szukał żadnéj poza domem rozrywki, a jeżeli go kto przypadkiem zaprosił na kieliszek wódki, to mu wnet przychodził na myśl okropny zgon szwagra i włosy jeżyły się na głowie. A tak z pozostałych pieniędzy po bracie, o którym się wtedy dopiero Bartłomiéj dowiedział, dorobili się oni poczciwie znacznego wkrótce mienia.

Poznałem ich oboje, kiedy jeszcze mieszkali w Warszawie, i zawsze z szacunkiem wspominam tę zacną kobietę, poświęconą jedynie swoim obowiązkom, przywiązaną żonę i najtroskliwszą matkę — pod jej też piekuńczem skrzydłem wychowały się dzieci poczciwie i bogobojnie, i dziś każde z nich ma dostatni kawałek chleba.

—

Na tem zakończył stary Grzegórz swoję powieść, poczem zwracając się do Młotkowskiego, no, cóż kochany sąsiedzie, zapytał, czyliż trwasz jeszcze w swojem przekonaniu, iż gorzałka złego nie robi? czyż nie podzielasz zdania, iż rozsmakowawszy się w trunku, człek nie wie, gdzie się zatrzyma, bo nie panuje już wtedy nad sobą, i że taka chyba widoczna kara Boża nad pijakiem, sprowadzić go z téj śliskiéj drogi potrafi.

Młotkowski podał ręce Grzegorzowi, i ściskając go z uczuciem: Bóg ci zapłać, rzekł, za twoję powieść, która mi otworzyła oczy na to, coby się ze mną stać mogło, gdybym trwał daléj w pijaństwie. Odrzekam się go więc odtąd na zawsze i to z całego serca, a gdyby mnie kto z was spotkał kiedy w szynkowni, może mi napluć w oczy, jak człowiekowi, co przyrzeczenia swego dotrzymać nie umie.

Poczciwa twarz Grzegorza rozpromieniła się na te słowa radością, ucałował on serdecznie kowala, za rozkosz, jaką mu tem sprawił, a obracając się do obecnych:

— Dziękuję wam, rzekł, moi sąsiedzi, żeście nawiedzili mnie starego, i że słowa moje na wiatr nie poszły, boście je do serc waszych przyjęli— jeżeli zaś w jakie święto zbędzie wam nieco czasu, to przyjdźcie znowu do mnie na pogawędkę, a mam w Bogu nadzieję, że tego nie pożałujecie; boć się zawsze coś do nauki dla was znajdzie. Przyprowadźcie też z sobą czasem i wasze kobiety i starsze dzieci, boć pogawędki nasze i dla nich przydać się mogą.

Gwarnie podziękowali obecni za dobre słowo Grzegorzowi, przyrzekając zejść się znowu nie zadługo do niego; poczem rozeszli się do domów, gawędząc jeszcze po drodze o tem, co słyszeli, i dziwiąc się, jak to stary wojak umiał trafić w słabą stronę majstra Młotkowskiego, że go tak odrazu w uporze przełamał, iż ten się wódki wyprzysiągł, chociaż zeszłéj niedzieli z tem się przechwalał, że ani jego rozum, ani głowa na to, by tego dokazał.

Pogadanki starego rolnika.

II.

(Patrz nr. 6 Czytelni z r. b).

—

Ostatnie rozgadywanie się Goździaka o powietrzu, że ono jest czemsić, nie niczem, tak rozciekawiło wszystkich gospodarzy w Marusicach, że jak tylko nadeszło święto, ludzi do niego naszło się jak mrowia, i zaraz pierwszy odezwał się Bąbała:

— Jużcić macie prawdę za sobą mój Janie, że powietrze to coś, a nie nic; bo jak wetknie się butelka w wodę i potem woda bulbocze, to mówimy, że to powietrze tak z niéj ucieka. Ale równie powietrze musi być strasznie delikatniutkie, kiedy przez nie tak daleko przejrzy, i dlatego nigdy nie mogę tego pomiarkować, jak się niem karmić mogą rośliny; boście ostatniej niedzieli mówili, że rośliny pożywioł dla siebie ciągną z ziemi i z powietrza. Na ten przykład dojadek ludzki ziemniaki, szpyrkę, albo ta co innego, to człek widzi, i w rękę weźmie, i w gębę, potem zgryzie, posmakuje; a powietrze Boże odpuść! ni to jak woda, ni jak dojadek, zwyczajnie powietrze i jużcić.

— Ej! odezwał się na to Marcin Guz cokolwiek niecierpliwie, bajecie ta bajecie, a jedno drugiego się nie trzyma. Wy właśnie radzibyście, żeby po powietrzu latały ziemniaki gotowane, kasza, kluski, czasem kawał jakiéj *sztuki*, wódka we flaszkach, piwo w butelkach, i ta inne różności. A przecież co innego moi kochani, człowiek, a co innego trawa lub zboże, albo jakie inne ziele. Człowiekowi Pan Bóg dał zęby, a zbożu albo trawie przecież ino korzenie i liście.

— No jużcić prawda, odrzekł na to Bąbała, ale równie zawdy to dziwna rzecz, że człek tego widzieć nie może.

— Ba! jużcić że dziwna, to dziwna, odezwał się Guz, i wszyscy uciszyli się, czekając zapewne, co im na to odpowie Janek Goździak, bacznie przysłuchujący się rozmowie. Jakoż po chwili Janek w te się odezwał słowa:

— Moi ludzie! takich dziwności to wiele jest po świecie, i jeżeli z ochotą będziecie słuchać moich rozgadek, to się pomału dowiecie o takich ciekawościach, iż z nich dopiero dowodnie przekonacie się, jak jest Bóg wielki, mądry i miłosierny i jak dobry zarazem, że człowiekowi dał taki sposób w głowie, iż tego może potrochu dochodzić i szykować się ze swem gospodarstwem, jak wypada.

Otóż widzicie moi ludzie, powietrze, choć go niby nie widzi się zaraz przed sobą, równie jednak spojrzawszy w górę, to widzicie, iż się tam cościć niebieszczy. Ludzie mówią, że to jest niebo, co w niem przemieszkuje Bóg miłosierny—ale moi kochani! to ino nam się zdaje, bo gdzieżby to mogło być, żeby człowiek takie grzeszne stworzenie, mógł swemi grzesznemi oczami dopatrzeć takiej świętości?

— A jużcić, a jużcić, odezwano się gwarnie, człowiek niewarty, żeby się mógł takiej świętości za życia dopatrzeć.

— Prawda moi ludzie, odezwał się Goździak, dosyć dla grzesznego człeka, iż choć w myśli swej wie, że jest niebo i że w niem Bóg miłosierny przemieszkuje. Otóż widzicie, to co się tak w górze niebieszczy, to właśnie jest powietrze; przez to pokazuje, że ma kolor błękitny, niebieskawy. Teraz więc, kiedy już wiecie, że powietrze jest taką rzeczą jak każda inna, że ma kolor błękitnawy, to wam powiem jeszcze dziwniejszą rzecz, że powietrze składa się główmie z trzech części...

— A jakże ludzie tego doszli? zapytał się zaraz Bąbała, jeden ze wszytkich najciekawszy.

— Mój sąsiedzie, trzebaby wam o tem wiele mówić, coby nas sprowadziło do innej zupełnie rozgadki, a nam zawdy wypada wszystko nakręcać do gospodarstwa. Otóż tego wam dziś nie wytłumaczę, ino wam wszystko przełożę innym sposobem, z czego dowodnie przekonacie się, że tak jest, jak powiadam. Wszakże w barszczu, co go z łaski Bożej wszyscy codzień pożywamy, jest i kwasek z ciasta, jest i mąka i sól, czasem kawał słoniny, albo trochę mleka dla przyprawy, a równie wszystko razem nazywamy barszczem. I choć co innego jest kwasek, co innego sól, mąka, mléko i ta inne przyprawy, a równie wszystko dobrze smakuje, i tak się pomiesza z sobą, że stanowi jedność, co nie przypomina każdéj rzeczy oddzielnie. Tak samo się też dzieje z powietrzem; a ponieważ jest to rzecz delikatniutka, że się jéj nie widzi prawie i nie czuje, więc i części, które składają powietrze, muszą być takie same. Naprzód więc są to gazy, które...

— A co to jest te gazy? zapytał Bąbała.

— Jużcić powietrze, odrzekł Guz z niecierpliwością, niekontent z przerywania mowy Janka.

— Macie racyą mój Marcinie! odezwał się Janek, że gaz jest to część powietrza, bo kiedy przyjdziecie do obory, to czujecie jakiś odór, ale go nie widzicie...

— Oj! prawda, odezwał się Bąbała, bo nieraz tak nosem zakręci, że aż człek kichnie.

— Więc z tego dowodnie możecie się przekonać, że z gnoju, choć się tego nie widzi, ale musi się coście wydobywać, kiedy kręci w nosie. Otóż widzicie, to się nazywa także gazem—ale gazy co powietrze składają, to są inne zupełnie, i tych jest właściwie trzy, to jest: *azot*, *kwasoród* i *kwas węglowy*. Azotem i kwasem węglowym człowiek nie może żadnym sposobem oddychać, bo jak się wypadkiem kwasów tych nałyka, tak mdleje, a nawet umiera. Gaz zaś kwasoród służy ludziom do oddychania.

— A to pocóż tamte gazy, co przynoszą szkodę człowiekowi, znajdują się w powietrzu? zapytał się Bąbała—czy nie byłoby lepiéj, żeby się sam ino kwasoród w niem znajdował?

— Mój sąsiedzie, odrzekł Janek, kwasoród jest to gaz bardzo ostry, i ma taką nadaną od Boga własność, że wszystko trawi i niszczy. On to moi ludzie robi rdzę na żelazie, która go zupełnie pomału zjada, on pomaga ogniowi, że się w powietrzu pali, i on także robi to, że wszystko, co ino jest na świecie, pomału w proch się rozsypuje. Gdyby więc sam tylko w powietrzu znajdował się kwasoród, toby i ludzie i zwierzęta bardzo krótko żyli, i wszystkoby wnet niszczało. Dlatego też Bóg Wszechmogący pomieszał te gazy tak z sobą, że tworzą jednę całość i stanowią powietrze zdowe, którem człowiek żyje i oddycha. Wszakże okowita, z któréj robi się wódka, żeby była nie taka tęga, i nieodbierała człowiekowi zdrowia, to się dolewa do niej woda, i robi się z tego napitek, co w miarę użyty pokrzepia człowieka i dodaje mu sił do pracy. A równie woda jest co innego, a okowita co innego, razem zaś pomieszane robią wódkę, którą znacie wszyscy dobrze.

— Ba! wódkibyśmy nie znali, odezwał się jeden z gospodarzy, ale najlepiéj to ją zna Józwa Grudziak; ino jakoś nie żyją z sobą w przyjaźni, bo wczoraj to się tak nim naponiewierała, narozbijała, że gdyby brat był nie odprowadził do domu, to pewnikiem utknąłby gdzie w błocie i zalał się na śmierć.

— O! już to wy do obmówiska to jeden, odezwał się Marcin Guz, i wyście nieraz kaczki uczciwie zaganiali, a równie nikt z was nie wykpiwał.

I jeszcze sobie więcéj zaczęli wymawiać: ten dołożył trochę, ten trochę, ten słowo, ten dwa, i byliby pewnikiem powadzili się z sobą, ale z gniewem odezwał się Bąbała:

— Przygania motyka gracy, a oba jednacy. Nikt pono kieliszka za kołnierz nie wyleje, ino prosto w gardziel, to i po co po próżnicy takie gadki wywodzić. Oj! bajbugi! zamiast słuchać Jana, co nam takie ciekawe rzeczy rozpowiada, to oni się wadzą, nikiéj maluśkie dzieci.

Na takie odezwanie się ludziska zaraz po-

miarkowali, że Bąbała ma racyą. Uciszyli się więc natychmiast, a Janek po chwili odezwał się:

—Moi ludzie, widzicie, że z wódki to nigdy nic dobrego nie wychodzi. Ot na ten przykład teraz, nie pijecie, ino o niéj mówicie, a o mało co nie przyszło do kłótni, swarow, obrazy Boskiéj. Coż się to dopiero dzieje, kiedy człek naleje jéj w żywot co niemiara. i już nieczłowiek wódką, ale wódka rządzi człowiekiem? Ileż to wtenczas musi człek nagrzeszyć, naobrażać Pana Boga, naniszczyć zdrowia? Ale dajmy temu pokój; muszę wam skończyć o gazach, co powietrze składają.

— Dobrze mówicie mój Janie, odezwał się na to Bąbała; grzechów na świecie i tak co niemiara, pocóż więc o największym z nich, o gorzałce marnować waszą poczciwą i mądrą gadkę? Gadajcie więc dalej swoje, a gorzałka żeby się zatraciła, toby pono najlepiéj było na świecie.

— Oj! to prawda, oj! to prawda, potwierdzono dokoła, a jeden dodał ze złością:

— Żeby zdechła, jak pies nie przymierzając.

Wszyscy się na to roześmieli, potaknęli, a gdy się uspokoili, Janek znowu prowadził swoję naukę:

— Otóż moi ludzie, żeby więc niebardzo niszczył kwasoród to, co Bóg stworzył na świecie, pomieszany z nim został azot i kwas węglowy, z których znowu kwasoród robi to, że powietrzem możemy oddychać. Żeby zaś was przekonać, że gazy te są takie, jak o nich mówię, to wam przypomnę to, co słyszeliście może nieraz, że jak się przypadkiem gdzie odkryje jaki stary loch, albo starą piwnicę, zawaloną gruzem albo ziemią, to ludzie naprzód pomaluśku, ostrożnie, wpuszczają tam latarnią zapaloną, albo jakie łuczywo, i jeżeli ogień zgaśnie, to nie wchodzą, i póty czekają, póty z ogniem probują, aż ten tak się palić będzie jak na świecie. Wiele razy bowiem takiéj próby nie robiono i człowiek śmiało wszedł do lochu lub piwnicy, to najczęściej nieostrożność swą przypłacał śmiercią.

— A prawda, prawda, potwierdzono dokoła, ale dlaczego to się tak dzieje?

— Dlatego widzicie, że ponieważ kwasoród wszystko niszczy i rozkrusza, więc się wytrawia i ginie, jeżeli go zkądinąd nie przybywa. W zamkniętym więc od dawien dawna lochu pomału kwasoród znika zupełnie z powietrza, a zostaje sam tylko azot i kwas węglowy, któremi, jak wam to już przełożyłem, człowiek ani żyć, ani oddychać nie może, ani też w nich nic się nie może palić płomieniem. Jak więc loch przewietrzy się, czyli jak najdzie świeże powietrze z kwasorodem, co poznaje się, jeżeli ogień w lochu będzie się palił, to dopiero śmiało w loch iść można, bo ogień pokazuje, że w powietrzu jest dosyć kwasorodu, więc człowiek będzie miał czem oddychać.

Że powietrze czasem różne składają gazy, to się można przekonać z tego, iż często czuje się jakby jaki miły zapach, albo smród nieprzyjemny. Na ten przykład z kwiatów, z pieczonego chleba, z różnéj warzy, co się w garnkach gotuje, albo wreszcie z jakiéj zgnilizny, co ledwo nie urwie nosa. Że zaś kwasorodu naprawdę ubywa, to się możecie przekonać o tem każdego dnia w domu u siebie. Bo jeżeli ze świeżego powietrza wejdziecie rano do izby, gdzie ino co dzieci i żona wstaną ze spania, to mówicie zaraz: ach! jaki zaduch, i otwieracie drzwi albo okno, żeby wpuścić świeże powietrze. Zkądże bierze się ten zaduch? a jużcić z tego, że ponieważ ze świata powietrze nie miało wiele przystępu do zamkniętéj izby, więc ludzie, co w niéj spali, wyłykali wiele kwasorodu, więc z tego zrobiło się powietrze inne, zwłaszcza, że przymieszały się do tego różne inne wyziewy, które ciągle z człowieka wychodzą, przez poty, oddychanie i t. d.

— Dobrze to wszystko mój Janie, odezwał się Bąbała, ale powiedzcie mi, dlaczego Pan Bóg miłosierny w Swej mądrości nie stworzył jedno ino powietrze, ale go dopiero z trzech gazów ufundował? Przeciećby to było lepiej na świecie, i ludzie przy robocie różnych nie miewaliby wypadków, jak to i u nas się zdarzyło przy odwalaniu staréj piwnicy.

— Moi kochani sąsiedzi, odrzekł Janek, wszystko, co ino Bóg stworzył, jest tak mądre, tak wielkie, że każda rzecz nietylko jest dobrą i pożyteczną, ale nawet koniecznie potrzebną, bo bez niej strach pomyśleć, coby za nieszczęścia mogły wypaść dla ludzi. Dlatego też widzicie moi ludzie, żeby powietrze składało się z jednego tylko gazu, toby ludzie, zwierzęta, ptaki, wyłykały go pomalutku, zostałyby same wyziewy i wszystkie stworzenia musiałyby wyginąć. Bóg więc Wszechmogący chroniąc świat od tego, zrobił tak, że na świecie nic nie ginie.

ino wszystko przerabia się, to w to, to w owo, i co jednej rzeczy z tej strony ubywa, to jéj z drugiej przybywa, i tak ciągle het! bez końca. Dlatego kwasorodem z powietrza żyją ludzie i zwierzęta, poczęści azotem, a głównie kwasem węglowym wszystkie rośliny, tak najmniejsze jak i największe. Jak więc człowiek połknie w siebie powietrze, to kwasoród ginie przez to, a człowiek wyziewa z siebie kwas węglowy. Jak znowu rośliny z powietrza wciągną w siebie liściami kwas węglowy, to zatrzymają to w sobie co wypada, a kwasoród nazad oddają. Co więc w powietrzu człowiek psuje oddychaniem, to znowu naprawiają rośliny, i dlatego to w ogrodzie, albo w lesie tak miło jest oddychać, ponieważ w tych miejscach jest dużo drzew i roślin, co wydają zdrowe wyziewy, ów najzdrowszy gaz dla człowieka, a łykają z powietrza kwas węglowy, którym człowiek oddychać nie może.

— A to dziwy, a to dziwy! zawołano dokoła, pokręcając głowami, a Janek dodał:

— Moi ludzie, cieszy mnie to bardzo, że tak baczycie na moję gadkę, bo z niej widzicie najdowodniej, że każda nauka, nietylko jest na to, żeby z niej było człowiekowi lepiej na świecie, ale i na to, że z nauki przekonywa się człek dowodnie, jak jest maluśkiem i nic nieznaczącem stworzeniem, że ino korzyć się powinien przed wielkością Boską i Jego Opatrznością, za wszystkie dary i dobrodziejstwa, jakie z Jego łaski odebrał. Nauka więc nietylko przynosi człekowi różne wygody, ale i robi go codzień lepszym, poczciwszym, bo mu dowodnie pokazuje, że wobec wielkości Boga jest prochem nic nieznaczącym, i że dlatego i kochać i bać się Go powinien.

— Oj! prawda, oj! prawda, potwierdzili wszyscy, a Bąbała odezwał się:

— Mój Janie na wszystko przystaję, co mówicie, bo tak jest, że człek czy to chłop, czy pan, czy wielki, czy mały, to nic nie znaczy; ale powiedzcie mi, jakim to sposobem się robi, że rośliny łykają, jak mówicie, kwas węglowy?

— Moi sąsiedzi, o tem powiem wam popóźniej, bo to obszerna gadka, a teraz zostańcie z Bogiem.

I na tem ukończyła się pogadanka Janka o powietrzu i jego składowych częściach.

Wspominki.

1. Piękny przykład wspaniałego przebaczenia doznanej krzywdy przedstawia nam Skarga, sławny kaznodzieja i pisarz 16 wieku. Kiedy bowiem w Wilnie wymownemi usty gromił wszelkiego rodzaju nieprawości, wówczas rozpowszechnione, i przedstawiał złe skutki, jakie z nich wypłynąć miały, niejaki Ślepowroński wziąwszy te nauki za osobistą dla siebie urazę, dopatrzywszy pory, gdy Skarga z pobożnéj wracał posługi, nietylko zelżył go słowem, ale się nawet poważył znieważyć policzkiem. Oburzenie w mieście było powszechne— wszyscy głośno żądali, aby dla powściągnięcia na przyszłość podobnych bezprawi, śmiercią zuchwały postępek ukarać. Znalazł się wtenczas jeden tylko człowiek broniący Ślepowrońskiego, a tym był sam Skarga, który dopóty nalegał i prosił, aż otrzymał dla niego przebaczenie winy, a gdy wzruszony Ślepowroński przyszedł mu dziękować, Skarga przyjął go najuprzejmiéj, i tylko poojcowsku napomniał, aby odtąd dobremi czynami starał się naprawić nierozważny swój postępek.

Podobne zdarzenie zaszło kilkanaście wieków wprzódy, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa w Grecyi; tam bowiem powszechnie szanowanemu mędrcowi Sokratesowi wyciął człek nierozważny policzek. Obecni chcieli go za to surowo karać, ale Sokrates zapytał ich: A gdyby koń, lub osieł trącił mnie, cóżbyście mu za to zrobili? Jeżeli porównamy dwa te zdarzenia, okaże się bezsporna wyższość kapłana Chrystusa nad pogańskim mędrcem. Ten odtrącił ze wzgardą zapęd nierozważny, a tamten z popędu cnotliwego serca bez pogardy i dumy za swoim winowajcą obstaje, idąc za przykładem Apostołów; jak oni cieszy się, że stał się godnym zniewagę dla prawdy ponosić.

2. W 16 wieku żył w Wilnie Mikołaj Radziwił zwany *Sierotką*. Mąż ten zacny i dobry przemyślał ciągle, jakby co pożytecznego dla ojczyzny uczynić. On też wiele zwaśnionych domów i osób pogodził, wiele trudnych spraw i procesów wstawieniem się i pośrednictwem swém załatwił. Jego staraniem stanęła tabella jeograficzna, zawierająca opisanie Litwy i Żmudzi. Sam też posiadał niepospolite wiadomości o jeografii i sztuce lekarskiej. W gospodarstwie bardzo był przemyślnym, ale własnych korzyści nigdy na koszt poddanych nie szukał. Włości swe lepiéj przyozdobił i urządził, drogi publiczne we

wszystkich dobrach swych naprawił i drzewami osadził, różnych rzemieślników posprowadzał, w miastach szpitale i ratusze powystawiał, dla osieroconych panien posagi naznaczał, wielu ubogich studentów przyodziewał i na ich wykształcenie łożył, niewolników z rąk pogańskich wykupywał. Dom jego był przybytkiem miłosierdzia dla ubóstwa, gościnności dla wszystkich. Często powtarzał te pamiętne słowa: „Dał mi Bóg dostatek chleba, abym go sam pożywał i drugim udzielał. Niech mnie nie nazywają Radziwił, ale *rad żywił*, bo

Papką, czapką i szkapką,
Solą, rolą i wolą
Ludzie ludzi niewolą.

3. Na wschodnim krańcu Europy zalegała szeroką przestrzeń, równa prawie wszystkim razem wziętym europejskim krajom, horda Tatarska. Z owych stanowisk wyruszał tatar od czasu do czasu, aby krwią zalać i okryć gruzem ziemię chrześciańską. Aby oswobodzić od téj klęski świat cały, przemyśliwał każdy owoczesny przyjaciel ludzkości. Dlatego też Witołd W. X. Litewski porozumiawszy się z zięciem swym Wasilem W. X. Moskiewskim, i zyskawszy wsparcie od papieża, który biorącym oręż przeciw Tatarom zapewnił te same łaski duchowne, jakie otrzymywali ci, którzy ziemię świętą z rąk niewiernych odebrać chcieli, zebrał armię bardzo naówczas wielką i ruszył przeciw Tatarom, których potkał nad rzeką Worklą. Nieszczęśliwi chrześcianie pomnąc, że nie liczba, ale prawdziwa ufność w Boga wspierającego dobrą sprawę zwycięztwo daje, bez żadnego względu na zabezpieczenie się wrazie klęski, któréj przewidzieć nie chcieli, żądali stoczenia bitwy, chociaż i oni długą byli znużeni drogą. Wszakże między rycerzami walczącymi pod rozkazami Witolda był Spytek Wojewoda Krakowski. Ten znając dawniéj tatarów, radził dla zbadania sił nieprzyjacielskich, a pokrzepienia własnych przez odpoczynek, sprobować układów. Wysłany do obozu tatarów, nie mógł nic wskórać, wszakże odchodzącemu rzekł wódz nieprzyjacielski: „Nie radzę ci mieszać się do bitwy, jeżeli ją stoczyć zechcecie. Trzymaj się na uboczu, albo weź ten kapelusz, znak opieki mojéj nad tobą i noś go w bitwie, a nie tknie cię oręż tatarski.“ Spytek przyjął upominek wodza, i wróciwszy, radził ziomkom, ażeby sami nie rozpoczynając bitwy, czekali tylko i bronili przeprawy, aż brak żywności oddali część sił zbyt licznych najeźdców.

Wówczas jeden z obecnych wyrzekł: „Jeśli ci żal bogactw, to nie psuj serca do boju innym, którym śmierć obojętna, bo gdyby niebo runęło na nas, zatrzymalibyśmy je naszemi dzidami. Wówczas Spytko odpowiedział: zrobiłem, co mogłem, aby wina bezużytecznie przelanej krwi nie spadła na moję głowę. Teraz życzę wam jedynie równej dzielności w szermowaniu orężem, jak tu w szermowaniu językiem. Ja pokładam nadzieję w Bogu, że nim słońce zajdzie, chwalebną śmiercią polegnę.—Jakoż w bitwie, która zaszła 12 Sierpnia 1399 roku, chrześcianie zostali rozbici, Spytko, któremu daremnie radzono przywdziać znak opieki Hana, poległ wraz z wielu innymi—wszakże zwycięztwo to drogo kosztowało tatarów, odtąd potęga ich coraz słabła i podbite ludy miały większą sposobność odzyskania swej niepodległości.

Od Redakcyi.

Złożono w Redakcyi Czytelni Niedzielnej, dla przesłania na ręce Siostry Klary w Sulejowie:

1. Od Fr. R. zebrane w jego domu rs. 4 kop. 65, czyli złp. 31 przy odezwie zakończonéj w te słowa: „Oby Bóg Najwyższy natchnąć raczył serca ludzi możniejszych i bogatych współczuciem nędzy bliźniego; a niejedna podobno wtenczas zjawiłaby się u nas Ochronka, i Bóg dobrotliwy, nie tak jak dzisiaj, błogosławiłby ludziom dobréj woli i serca.“

2. Od F. C. rs. 6 kop. 50, czyli złp. 43 gr. 10, otrzymane tytułem należności za artykuł pod tytułem: *Siostra Klara w Sulejowie*, zamieszczony w nr. 2 Czytelni z r. b.

Redakcya oznajmia zarazem, iż wszelkie inne na ten cel ofiary przyjmie, i przesłaniem ich stosownie do życzenia składających chętnie się zajmie.

W druk. J. Ungra. Wolno drukować. Warszawa dnia 10 (22) lutego 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.